

Kuryer Poznański.

Nr. 264.

Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 16 listopada 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk. 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk. 1 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji 10 franków, w Szwajcarii 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi: przy placu Wilhelmskim Nr. 18. Ekspedycja przy placu Wilhelmskim Nr. 18, drukarni J. Leitgeb. Agencja Kuryera: we Lwowie P. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Kijowie, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havas Lafitte & Co w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześcioliterowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 15 listopada.

Przybycie carewicz rosyjskiego do Wiednia jest wypadkiem, zajmującym obecnie przeważnie uwagę świata politycznego. Prasa europejska zdaje odgadnąć jego doniosłość polityczną, ocenia stosownie do widoków i kierunku, jaki reprezentuje. I tak jedna część dzienników traci asumpt z serdecznego i gościnnego przyjęcia, jakiego doznaje następca tronu rosyjskiego dworu wiedeńskiego, wyprowadza ten wniosek, że stosunki pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, które rozbić usiłowały intrygi polityczne, w nim nie zostały zachwiane. Wiedeńska stara prasa oświadczywszy, iż śmieszniej byłoby oczekiwać odnawienia wizyty carewicza w Wiedniu politycznego znaczenia, tak dalej pisze: „Odwieczny te stwierdza, iż rząd rosyjski nie podziela politycznych nieprzyjaciół niemiecko-austriackiej entente głosów, jakie dochodzą nas z Petersburga Moskwy, i że nieprzyjazne stosunki pomiędzy dworami cesarskimi trwają nieprzerwanie; wszelkie dalsze jednak konjektury, jakie stawia prasa z powodu odwiedzin carewicza, są bezpodstawne.“ Półrządowy organ wiedeński chce dobiec przez to powiedzieć, iż stosunki Niemiec i Austrii do Rosji są tego rodzaju, iż carewicz mógł być bez obawy przybyć do Wiednia. Wyraźniej myśl tę rozprowadza wiedeński „Tagblatt“, pisząc: „Ujrzymy niezawodnie rozmaite oznaki grzeczności, okazywane carewiczowi w Wiedniu usłyszyszmy może różne zapewnienia o pokojowej, mimo to w gruncie rzeczy pozostanie sama sytuacja polityczna, pozostaną te same wikłania polityczne, jak gdyby carewicz nigdy nie był opuścił Petersburga i nogą jego nie położył w Wiedniu.“ Neue Fr. Presse podejmuje, iż odwiedzin carewicza mają na celu zbicie sojuszu niemiecko-austriackiego i tusz, wszelkie w tym kierunku podejmowane starania okazały się nadaremne, że następca tronu rosyjskiego wkrótce się przekona, iż napróżno przybył do Wiednia.

Według nadeszłych dziś telegramów wiedeńskich doznaje carewicz rosyjski nader serdecznego przyjęcia w Wiedniu. Cesarz Franciszek Józef ujął na dworze carewicz w swe ramiona, po kilka króć w twarz go pocałował; króla duńskiego powitał uściśnięciem dłoni a na ręku królowej duńskiej i żony carewicza wycisnął serdeczny pocałunek. Po przedstawieniu przybyłych na dworze osób, wziął cesarz pod rękę królową duńską, i królową carewiczową i powiedli do pojeżdżów, gdzie dostojnych gości zawiozły do zamku, gdzie cesarzowa Elżbieta serdecznie powitała. Dnia 16 listopada dano na cześć gości obiad galowy, na który zaproszeni zostali książę Kumberland, konwencie ambasady rosyjskiej i poseł duński. Wieczorem tego dnia była królewska para duńska i carewicz z żoną wraz cesarzem Józefem i cesarzką Elżbietą na przedstawieniu w teatrze w Burgu.

Dzienniki wiedeńskie, które, jakśmy to już widzieli, nie są wcale zadowolone z powrotu carewicza na dworzec wiedeński, rozpiskują w tej chwili o przejściu do skutku ligi krajów bałkańskich, tak przeciwniej polityce monarchii austriacko-węgierskiej na Wschodzie. Wiadomość ta nie jest dzisiejsza i myślny już niejednokrotnie donosił o agitacjach w tym celu podejmowanych, uderzającym jest wszakże, że prasa austriacka porusza kwestyę tę właśnie w chwili, kiedy carewicz bawi w Wiedniu. Wiedeński „Tagblatt“ donosi, że istotnie taka liga bałkańska została zawieszona dnia 6 listopada i że przystąpiły do niej Serbia, Bułgaria i Czarnogóra. Umowa w tym względzie ma obejmować 24 artykułów, określających przydatki, w których kraje ligi wystąpiły miały być. Niektóre artykuły odnoszą się do przydatku, gdyby Albańczycy stawili opór wykonaniu traktatu berlińskiego; większa zaś część artykułów traktatu stosuje się do Austrii, gdyby usiłowała rozszerzać panowanie swoje, a mianowicie wymieniają się posuwanie się do najeżdżania Austrii po za sandżak Nowego Bazaru. Trzy artykuły ligi obowiązują się zmobilizować swoje siły zbrojne i to w nadzwyczajnej liczbie, bo Serbia 120,000, Czarnogóra 26,000, a Bułgaria 100,000. Wybór naczelnego wodza pozostawiono ma być późniejszemu postanowieniu, co należy, że albo nie zgodzono się teraz pod tym względem, albo też, że naczelnym wodzem zostałby jaki generał rosyjski. Na mocy tego

traktatu trzy kraje ligi obowiązują się przystąpić natychmiast do reorganizacji wojsk swoich i do uzupełnienia materjałów wojennych, a ponieważ Czarnogóra nie ma na to pieniędzy, zatem otrzyma od Serbii i Bułgarii zaliczkę 75,000 dukatów. „Tagblatt“ dodaje, że była także myśl wciągnięcia do ligi Turcji, nie wiadomo zaś, czy myśl tę zaniechano lub tylko odłożono na później.

Osobliwym zbiegiem okoliczności, czy też na potwierdzenie powyższego doniesienia dowodzi brukselski „Nord“ potrzebę zespolenia się krajów bałkańskich, aby przeszkodzić hegemonii, która była przedmiotem obrad w Wiedniu ks. Bismarcka z hr. Andrassyem. Wszakże, powiada „Nord“, na pytanie, które mocarstwo ma na półwyspie Bałkańskim posiadać przewagę i wlaść krajami, półwyspu, następuje się prosta odpowiedź, że powinny same sobą wlaść.

Więściom tym o lidze księstw bałkańskich zaprzeczają, jak wiadomo, już dawniej rząd serbski a prezes ministerstwa serbskiego na posiedzeniu wczorajszym skucywiście oświadczył, iż wszystkie pogłoski, szerzone w prasie o przemyśle zaczepno-odpornym pomiędzy Serbią, Bułgarią i Czarnogorą są nie tylko czystym wynyskiem, ale że nawet nie prowadzono w tym celu nigdy rokowań. O ile prawdy jest w oświadczeniu p. Risticza, może nie za długo późniejsze wysłuchać wypadki.

Gabinet angielski napiera coraz natężej na Portę, aby wykonała stypulacje konwencji cypryjskiej i zaprowadziła przyrzeczone reformy w Azji Mniejszej. Dnia onegdajszego zebrał się na dwugodzinną naradę prawie wszystkie członkowie gabinetu angielskiego a po odbytych konferencyjach mieli długą rozmowę margrabia Salisbury i inni ministrowie z ambasadorem tureckim, Musurusem baszą. Tegoż samego dnia miał audyencyę u sułtana Layard i zażądał rychłego wykonania reform. Sułtan, jak opowiada telegram carogrodzki, oświadczył ambasadorowi angielskiemu, iż on i rząd jego nie są wcale przeciwni reformom, ale koniecznym jest, iżby rząd angielski udzielił dłuższego terminu Turcji, by należycie przysposobiła mogła przystąpić do ich wykonania. Projekt reform, za komunikowany przez Layarda ministerstwu tureckiemu jest według Pol. Corr. następujący: W projekcie tym wskazane są reformy, jakie Porta zaprowadzić powinna w administracji, skarbowości, policji i żandarmerji, a żądania angielskie streszczają się w następujących punktach: skarbowa: angielscy poborcy podatków i inspektorowie finansowi; sądownictwo: angielscy asesorowie i inspektorowie sądów; armia i żandarmerja: Anglicy w naczelnych komendach i na posadach sztabowych, angielscy oficerowie i podoficerowie charakterze inspektorów; administracja: angielscy inspektorowie dla peryodycznych objazdów prowincji i wysłuchania zażaleń ludności przeciw gubernatorom, muteszaryfom i kaimakamom. Projekt kończy się następującą sentencyą: „Turcyja potrzebuje trzech rzeczy: pieniędzy, dobrej woli i dobrej rady. Pieniądże znajdują się, jeżeli Porta okaże dobrą wolę i zechce słuchać dobrej rady.“ Sułtan miał być, jak dalej pisze Pol. Corr., mocno zrytowany, kiedy mu przedłożono ten projekt, a gabinet zaważwał rady ambasadora rosyjskiego ks. Łabanowa, który miał odpowiedzieć: „Odmówcie wszystkiego i zaczekajcie na efekt groźb angielskich.“ Natomiast ambasador francuzki Fournier, którego także o radę pytano, odrzekł, że sytuacja wyklucza drogę pośrednią i że należy albo wszystko przyjąć, albo wszystko odrzucić. Porta znalazła jednak przecież drogę pośrednią, albowiem wszystko przyobiecowała, a sułtan domaga się dłuższego tylko terminu.

Rzymski korespondent „Czasu“ donosi, że msgr. Massaia, wikary apostołski na całą centralną Afrykę, został uwięziony przez króla Abisyńskiego Jana, do którego jeździł w poselstwie od króla Menelika, sprzymierzeńca Egiptu. Msgr. Massaia, któremu badacze Afryki bardzo wiele przysług zawdzięczają, nie da się, pisze wspomniany korespondent, wcale zastąpić. Zanim Anglicy pomyśleli o wyprawach w głąb Afryki, już Stolica Apostolska posiadała tamże dwa wikaryaty, Propaganda wysyłała misjonarzy krajowców, dom główny we Weronie wykupywał niewolników, a msgr. Massaia zawierał formalne umowy z królikami różnych plemion, niosąc pod sam równik słowo ewangelii. Nie pierwszy to

raz nazywany za rozjemcę i sędziego w zatargach tamtejszych, miałby obecnie msgr. Massaia paść ofiarą swego powołania? Jeżeli Anglia chce swe panowanie nad Nilem ustalić, to powinna nie patrzeć obojętnie na kwestyę religijną i umieć użyć zbawiennie wyjątkowego położenia, w jakim się znajduje względem Egiptu i Abisynii.

Sejmik Związku Spółek Zarobkowych

odbędzie się

dnia 3 i 4 grudnia 1879 r.

na sali hotelu du Nord w Gnieźnie,
na który Szanownych Delegatów, Członków
i Przyjaciół Spółek uprzejmie zapraszamy.
Poznań, dnia 13 listopada 1879.

Komitet i Patron Związku Spółek Zarobkowych.

PORZĄDEK DZIENNY:

- I. Dnia 2 grudnia w środę o godzinie 8mej wieczorem.
 1. Zebranie wszystkich uczestników tak delegatów jak pojedynczych członków Spółek, na sali hotelu du Nord i zagajenie sejmiku przez prezesa komitetu związku.
 2. Sprawdzenie mandatów delegowanych przez komitet.
 3. Ukonstytuowanie bióra przez wybór marszałka, zastępcy jego i dwóch sekretarzy.
 4. Przedłożenie i przyjęcie porządku dziennego i regulaminu dyskusji.
 5. Wyznaczenie komisji i to:
 - a) do sprawdzenia rachunków związku (ad 8 porządku dziennego).
 - b) komisji prawniczej (ad 10, 11, 15, 17).
 - c) komisji administracyjnej (ad 12, 13, 14).
 - d) komisji finansowej (ad 16).(Następują obrady w pojedynczych komisjach).
- II. Dnia 4 grudnia w czwartek o godzinie 9mej z rana.
 6. Przeczytanie protokołu ostatniego sejmiku związku i rezolucji dawniej przyjętych.
 7. Sprawozdanie Patrona z czynności związku w r. 1878.
 8. Sprawozdanie podskarbiego z kasy związku.
 9. Referaty delegatów o rozwoju Spółek przez nich reprezentowanych, w ubiegłym i bieżącym roku.
 10. O ile nowa procedura sądowa zmieniła esencjonalnie:
 - a) sposób i formę procesowania,
 - b) egzekucję z prawomocnych wyroków,
 - c) możność obrania sobie forum sądowego.
 11. Czy i o ile nowa procedura sądowa zalecać może zmianę wystawienia weksli i skryptów?
 12. Jaką zasadą powinny się Spółki rządzić przy przyjmowaniu członków?
 13. O moralnych obowiązkach członków wobec Spółki.
 14. W jaki skuteczny sposób można skontrolować należenie równocześnie członków do rozmaitych Spółek?
 15. Jakie wynikią skutki z niezachowania przepisów prawnych:
 - a) dla Spółek przy przyjmowaniu członków,
 - b) dla członków przy ich wystąpieniu ze Spółek.
 16. Jakimi zasadami Spółki kierować się powinny przy udzielaniu kredytu członkom nie dającym materyjalnej pewności?
 17. Czy się zaleca przeznaczać pewną część czystego zysku na cele dobroczynne?
 18. Wybór członków komitetu w miejsce występujących.
 19. Ustanowienie czasu i miejsca przyszłego sejmiku.
 20. Wnioski delegatów.

Krzyżacka „kultura.“

Oplakana bieda i smutne położenie ludności Górnego Śląska staje się dla liberalnych i postępowych gazet niemieckich powodem do szewania rządu, aby Górny Śląsk zgermanizował i

ukrócił w tych stronach jezuicko-polski wpływ na ludność Górnoszląską. Rej pomiędzy niemi wodzi postępowy Vossische Ztg, która we wczorajszym numerze zamieszcza artykuł: „Wo ist der Sitz des Uebels in Oberschlesien zu suchen?“ i bezczelnie twierdzi, że jednym z głównych powodów tej biedy jest jezuicko-polska agitacja na Górnym Śląsku. Vossische Ztg wie, że nie pierwszy to raz nawiedza Pan Bóg Górny Śląsk nieurodzajem, powodzią i chorobami; wie dobrze, że taka sama plaga spotkała tę nieszczęśliwą dzielnicę w latach 1847, 1854 i ostatecznie w roku bieżącym, wie dobrze, iż przyczyną tych nieszczęść jest najprzód lichy gatunek ziemi, górzystej, bagnistej, poprzeryzanej podziemnymi źródłiskami, borowej itd., położenie geograficzne i klimatyczne, w którym bliskość Karpat sprowadza ogromne deszcze, a wylew Odry czyste powodzie; Vossische Ztg wie, że nietylko prywatni właściciele kopalń, hut i fabryk, ale i inni, nie prywatni, starają się okrawać lichą płacę Górnoszląską i pomnażają jego biedę; Vossische Ztg wie, że podczas kiedy w Düsseldorfie dzienny zarobek robotnika równa się cenie 18 funt. żyta, to zarobek ten na Górnym Śląsku w królewskich kopalniach równa się zaledwie cenie 9 funtów; Vossische Ztg wie może, że w r. 1873 i 74, kiedy górnik w okolicach Oberhausen zarabiał do 2 tal. dziennie, to w okolicach G. Śląska zarabiał zaledwie 3 złote, — Vossische Ztg to wszystko wie, a jednak z takim wyrafinowaniem, krzyżackim podstępem składa winę za biedę Górnoszląską na ultramontańskie agitacje i pisze pomiędzy innymi:

Wiele obyczajów i przywar zachowało się w ludzie Górnoszląskim z czasów poddaństwa, z czasów, gdzie to poddaństwo wykonywano z nieubłaganą barbarzyństwem, charakteryzującą „polskich szlachciców.“ Cała własność chłopska opierała się aż do r. 1850 na systemie poddaństwa.

Vossische Ztg nie wie, jak się zdaje, że wpływ polskiego „szlachetentum“ na chłopów górnoszląskich przerwało już od 500 lat i przynajmniej z naiwnością, że to krzyżacka kultura niemiecka trzymała chłopów górnoszląskich aż do r. 1850 w barbarzyńskim poddaństwie. Górnoszlączy znają bardzo dobrze błogie skutki tej kultury i są jeszcze ludzie na Górnym Śląsku, co pamiętają bity i katusze, jakimi przed rokiem 1850 landraty, lejtantanci i bezirkshauptmänner cywilizowali górnoszląskiego chłopca. Vossische Ztg pisze dalej:

Atoli odziedziczoną po przodkach sukni nie zdolał jeszcze ze siebie zdjąć tamtejszy wieśniak, a polskojęzyczna propaganda, która tam w ostatnim czasie jak zielsko się rozrosła, a której rząd zasłonięty reakcyjny nie zgubił, zasnuwała tę „jake“ jeszcze ciśnień i umiała przerwać rozjaśnienie umysłów. Ztąd to pochodziła owa umysłowa niedołężność tego szerepu, która mu nie pozwala podźwignąć się z tej niedoli.

Bezczelne to zaiste kłamstwa i podszezwania na duchowieństwo i właścicieli katolickich na Śląsku. Jeżeli chłop górnoszląski jest nieudolny, to winą jest germanizowanie tego ludu, gnębienie języka i tamowania w ten sposób rozwoju umysłowego. Dajcie mu szkoły polskie, usłyszcie jego głosy, domagające się języka polskiego na wiecach a przekonacie się, że lud górnoszląski udolniejszy od waszych szwabów i oledrów.

W końcu wzywa Vossische Ztg rząd, aby przyszedł Górnoszląskom w pomoc pod względem ekonomicznym, a wtenczas Niemcy chętnie przejdą na prawy brzeg Odry i zgermanizują lub wyprą z kraju słowiańską ludność miejscową. Vossische Ztg, organ narodu filozofów, stawia tutaj na równi z kacapskim organem Petersb. Wiadomości, chociaż dla zneutralizowania Niemców w kilku guberniach Królestwa, sprowadzić 200,000 rodzin kacapskich, a w głąb Rosji wywieść tyleż rodzin polskich. Jest to zaprawdę par nobile fratrum, szkoda tylko, że zamiast w XIX w. nie wychodziły raczej za czasów Hunów i Atyli lub Mongołów i Dżengishana.

W sprawie żydowskiej,

szczegółowo zaś w sprawie żydów austriackiemu berłu podległych, a więc i żydów galicyjskich, ukazała się broszurka o kilkunastu stronicach, napisana przez autora dzieła o żydach, pana Teofila Merunowicza ze Lwowa. Przy-

znajemy, żeśmy broszurkę powyższą noszącą na pierwszej stronie tytuł „Eine Petition an die hohe Oesterreichische Reichsvertretung“, a zawierającą w dodatku prośbę do Koła polskiego o poparcie jej, brali do ręki z pewnym niedowierzaniem, — chodzi w niej bowiem o kwestię równouprawnienia żydów, — w myśl zrównania ich z innymi wyznaniem co do ciężarów i obowiązków. Na mocy ustawy z dnia 7 maja 1874 wzięto w Austrii Kościół katolicki w rygor państwowych klubów i uchwalono prawa sprzeciwiające się duchowi Kościoła katolickiego prawa chwilowo wprowadzić nie wykonywane w całej pełni, ale wiszące jak miecz Damoklesa nad Kościołem. Prawa te, równające się mniej więcej pruskim ustawom majowym, są wdzieraniem się w dziedzinę Kościoła, w dziedzinę jego kompetencji, jego boskich i historycznych praw, są jednostronnym uregulowaniem granicy, która jedynie na mocy wzajemnego porozumienia uregulowana być mogła. Pan Marunowicz, zastrzegłszy się na początku przeciwko złemu tłumaczeniu jego intencji, oświadczył się za wolnością sumienia i równouprawnieniem, wykazawszy, że w Polsce żyje 75 procent wszystkich żydów europejskich, stanowiących jedną dziesiątą część krajowej ludności, wzywa wysoką Radę państwa, aby

1) zewnętrzne stosunki żydowskiego kultu do władz państwa zostały w ten sam sposób uregulowane, jak zewnętrzne stosunki katolickiego Kościoła przez ustawy cesarstwa z dnia 7 maja 1874 r.

2) Aby w szczególności uzdolnienie do wykonywania duchownego urzędu wyznania żydowskiego uczynione było zależnym od tych samych warunków tak co się tyczy studiów jako też moralnego i obywatelskiego zachowania, których domaga się prawo od duchowieństwa chrześcijańskich wyznań. W tym celu należałoby jak najprędzej na wszechnicach austriackich w ogóle, mianowicie zaś na jednej z wszechnich galicyjskich, potrzebne katedry dla żydowskich nauk teologicznych, utworzyć.

3) Aby rząd nakazał sporządzić z ramienia swego autentyczne tłumaczenie talmudu na jeden z języków żyjących, jako też nakazał fachowo zbadać te księgi ze stanowiska prawnego.

Pan Merunowicz trzyma się, jak widać, zasady: „Was dem einen Recht ist, ist dem anderen billig;“ skrepowaliście ustawami Kościół katolicki, rozpatrzcie się też w stosunkach żydowskich. My z zasady katolickiej: „vetus testamentum per novum abrogatum est“ wychodząc, mamy o religii żydowskiej i o jej stosunku do państwa katolickiego swoje własne przekonanie; opierając się wszelako na zasadzie tolerancji i na Chrystusowym przykazaniu: „Co tobie nie miło, drugiemu nie czyn“, nie ze wszystkiemi na petycję p. Merunowicza godzić się możemy. Autor zastrzega się przeciwko naruszeniu w czémkolwiek wolności sumienia żydów; czynili to samo prawodawcy austriacy i pruscy, a jednak tak wierni jako i Kościół nauczający innego są zdania. Nie stawiając na równi żydostwa z Kościołem katolickim i przyznając, że w kraju, gdzie ludność żydowska tak znaczny stanowi procent, ma państwo prawo rozpatrzeć się w zewnętrznych stosunkach żydowskich, przyczem i strona religijna zupełnie pominąć być nie może: przestrzegamy, aby przy tej sposobności nie działano jednostronnie, nie wdzierano się w dziedzinę sumienia i wolności jego nie ścieśniano. Co się tyczy talmudu, który jest tylko komentarzem do Pisma św., komentarzem częstokroć przewrotnym i szkodliwym, należałoby w państwie chrześcijańskim nie tolerować tych nauk, które z chrześcijańską moralnością i chrze-

ściańskiem poczuciem prawa pogodzić się nie dadzą.

Sprawy szkolne.

Zob. nr. 196, 198, 201, 206, 207, 209, 211, 213, 214, 217, 231, 237, 239, 241, 242, 246, 253, 256.

Wykaz porównawczy szkół parafialnych katolickich w dekanacie kępińskim, dowodzący ile szkoły ludowe wskutek tendencji zgermanizowania dzieci pod względem rozwinięcia umysłowego, religii i narodowości, przez zmniejszenie godzin religii i zniesienie języka polskiego, jako wykładowego, uciurpiały.

1. Brzyskorzysław, do parafii tej należą dwie szkoły katolickie, z dziećmi wyłącznie polskimi. Ksiądz Kucharski inspektor w r. 1874 odebrał i wykład religii wzbroniony r. 1875. Dzieci przysposabia ksiądz w kościele do pierwszej spowiedzi. Inspektorem lokalnym niekatolik. Każda ze szkół ma osobnego inspektora powiatowego. Lekcje religii umniejszono po 1 na tydzień. Dla polskiego języka wyznaczono po jednej godzinie na tydzień dla trzech oddziałów. Zresztą wykład niemiecki. Ksiądz do podatków szkolnych pociągnięty.

2. Chojna, parafia mieszana, ma w miejscu dwie szkoły katolickie z dwoma nauczycielami katolickimi, do szkoły chodzą i protestanckie dzieci, dla czego komisarz do dozoru szkolnego obrał jednego protestanta. Obór ten na reklamacy księdza Leśnika z parafianami, popartą przez patrona pana hrabiego Czapskiego ze Smogulca, został uciurwany tak, że do dozoru należą sami katolicy. Ksiądz nie mogąc pogodzić ze swoim przekonaniem instrukcji byłego inspektora powiatowego p. Schluskińskiego, wolał inspekcję złożyć. Obecnie jest lokalnym inspektorem predykant p. Gaertner, inspektor powiatowy w Wągrowcu. Godzin dla religii nie umniejszono; w I szkole 20 polskich a 18 niemieckich a w II szkole 37 polskich a 35 niemieckich dzieci. W pierwszej klasie wykład tylko po niemiecku, w drugiej niemiecki i polski. Nauczyciele z własnej woli z dziećmi co dzień do Kościoła uczęszczają. Jedyny to, ale za to chlubny wyjątek. Dzieci przysposabia ksiądz już to w plebanii, już to w kościele do pierwszej spowiedzi. Ksiądz musi płacić podatki szkolne, nie jest wprawdzie inspektorem szkoły, ale jest komisarzem duchownym przy odbieraniu egzaminów w seminarium nauczycielskim kat. w Kępi, do czego upoważnił go Konsystorz Jenerały Arcybiskupi jeszcze przed kulturkampfem.

3) Chomentowo. W parafii tej są dwie szkoły katolickie. Ksiądz Hoffmannowi odebrał inspekcję w r. 1874. Wstęp do szkoły z wykładem religii wzbroniony. Uczy więc dzieci w kościele. — Inspektorem lokalnym dziedzie w Jabłównu, niekatolik. Katechizm i historyi biblijnej w I i II oddziale trzy godziny, historyi biblijnej, pacierza i pieśni w III oddziale też trzy godziny. Ksiądz nie płaci podatków szkolnych.

4) Gołańcz. Parafia ma 3 szkoły wiejskie katolickie. Miejska szkoła niegdyś 3-klasowa katolicka została mimo opozycji, reklamacy i petycji do wszystkich instancji, przyłączona do istniejącej już symultannej niemiecko-żydowskiej. Istnieje w Gołańczy szkoła bezwyznaniowa już czwarty rok, z 6-ciomą nauczycielami, z których 3 katol. i Polaków, dwóch protestantów i jeden żyd. Ostatni już trzeci od założenia symultanki; jakoś dzieci do niego a on do dzieci przyzwyczaił się nie mogą. Lokalnym inspektorem jest predykant Gaertner, inspektor powiatowy w Wągrowcu. Ks. dziekanowi Ryńskiemu w r. 1874 inspekcję odebrał i podatek nałożono. Religii udzielają panowie nauczy-

ciele i to w I i II klasie razem po dwie godziny i tak dalej, wypadnie więc znacznie mniej niż dawniej. Ksiądz nie broni dozoru lokalnego dla przysposabiania dzieci do spowiedzi i komunii. Przedtem dzieci uczęszczali z nauczycielami do kościoła co dzień zrana, teraz to ustało. Nawet w niedzielę nie ma dziatwy w kościele. Przedtem słynął śpiew w kościele naszym, dzisiaj to ustało; bo zamiast mszy łacińskich i polskich, uczyć muszą w szkole Wacht am Rhein i jakichś hymnów, które się nigdy dzieciom naszym na nic nie przydadzą. Język polski zredukowano na dwie godziny, zresztą wykład niemiecki przez wszystkie 6 klas, tóć się dzieje, że dzieci nasze zamiast się rozwijać, tępiją na umyśle. Dawniej w I klasie katol. pol. było przeszło 60 dzieci, każde z nich i wysłuchiwać i wypisać się umiało. Dzieci pisały gładko i gramatycznie po polsku, robiły wolne wypracowania, ćwiczyły się w rozmaitych formach czy to listów, czy w wystawianiu rachunków rzemieślniczych, że to aż serce rościło przegłądać owe prace. Mówiły nawet do tyle poprawnie po niemiecku, że przy rewizji jeden z prezydentów nie zawahał się w obec nauczyciela i księdza inspektora odezwać, że katolickie dzieci znalazły więcej umysłowo rozwinięte niż ewangelickie. A dziś? niemczenie to sprawiło, że dzieci po niemiecku mniej umieją, a po polsku zapominają. Zamiast 60 jest troje polskich dzieci w I klasie. Dla niemieczyny utkwiała reszta w III klasie i na niej szkołę kończą. W tych tygodniach uczynił ksiądz do dozoru wniosek, aby się postarał o to, iżby zamiast 2 lekcji, 6 polskich tygodniowo uczono, szczególniej że czasu na to starczy. Również w tych dniach zbiegają wszystkie trzy konfesje razem podpisy pod petycją do pana ministra Puttkamera o zniesienie szkoły symultannej a przywrócenie wyznaniowej. Tak jak tu, tak samo i po wiejskich szkołach wykład niemiecki, bo nawet pacierz w szkole po niemiecku odmawiać dzieci muszą. W jednej wsi chodzą dzieci katolickie do szkoły protestanckiej, a w drugiej protestanckie do szkoły katolickiej. Smutne czasy; działo dzieje, a już o sto procent mniej przynosi zasobów z religii i z katechizmu, przychodząc na naukę do pierwszej spowiedzi. W r. 1872 przy wizytacji arcybiskupiej ks. Prymas hr. Ledóchowski sam egzaminując dzieci, nie mógł się nacieszyć pięknym odpowiedziom i religijnemu rozwinięciu dzieci, nauczycielom dziękował, a radcy parafii winał takich nauczycieli. W półtora roku jeszcze pamiętałem o tym i wręczył ksiądz obraz jako upominek dla jednego z tych panów. A dziś! Straszne spustoszenie i jeżeli potrwa kulturkampf jeszcze dłużej, to wnet zabraknie „religii pomiędzy ludem.“ (Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Wiedeń, 13 listopada.

(+) Uczenie rocznicy oswobodzenia Wiednia. Zeszłego roku podczas rozprawy bośniackiej, powstał w tutejszych kołach miejskich zamiar uczczenia 200-tniej rocznicy oswobodzenia Wiednia od Turków, przypadającej na rok 1883. Pomiędzy rozmaitemi odnośniami projektami znajdował się i ten, aby przed nowym ratuszem, wznoszącym się powoli właśnie na tym samym miejscu, gdzie się odbyła rozstrzygająca bitwa, przed tak zwaną Löwen-Bastei, wystawić posąg. Na ostatniem posiedzeniu wyznaczona w tym celu komisja rady miejskiej roztrząsała ten projekt, ale uchwała odroczyła pod pozorem, że trzeba dokładnie obliczyć koszt. Tymczasem Fremdenblatt oświadcza, że posąg pamiętkowy nie stanie przed ratuszem, bo tam powinien być umieszczonym posąg twórcy nowego Wiednia, tj. cesarza Franciszka Józefa I,

co najwięcej możnaby w którym kościele np. wotywnym (Votiv-Kirche) ustawić posąg — Stahremberga. Licho to pretekst. W rzeczy zaś samej teutońska rada miejska wzdraga się wystawić pomnik, na którym nie możnaby przemilczeć nazwiska oswobodziciela Wiednia! Jestto wprawdzie śmieszne, ale bardzo pouczające nowy przykład tej nielanowocności niemiecko-wiedeńskiej, która w głupiej zaslepieniu mniemaniem, iż można przemilczeć fakt tej doniosłości dziejowej, co oswobodzenie Wiednia przez Jana III, a nie rozumie, że ta bezczelna niewdzięczność tylko powiększa moralne zasługę naszego bohatera. Niewdzięczność ta ochwili zjazdu Jana III z Leopoldem aż do dnia dzisiejszego, jak nie czerwona linia floty angielskiej, wije się przez dzieje Wiednia i Austrii. Przed wiekami królem oswobodzicielem, najmniejszym lud, który rozumie co sam widzi, nie pi, padał na kolana, choć uderznię, jak zauważył Jan III, już wtenczas krzywo patrzyli na ten naturalny entuzjizm mas; dziekan w kościele Augustynów rozpoczął kazanie od słów Pisma św. „I został przysłany przez Boga mąż, któremu imię Jan“, a główny generał niemiecki książę lotaryński na zapytanie zimnego i sztywnego cesarza Leopolda, jakby należało przyjąć Sobieskiego, żywo odparł: „Mit offnen Armen, denn er hat das Reich gerettet.“

Niebawem zaczęto umniejszać zasługi Sobieskiego. Przed kilku laty nawet archiwaryusz rady miejskiej dr. Weiss ogłosił książkę, w której stara się wykazać, że wcale nie Jan III oswobodził Wiednia! Pomiędzy lieźnemi posagami Eugeniusza Sabaudzkiego, Kolloniceza, Szwarzenberga, Schillera itd. nie ma dotąd posagu Jana III, bez którego szlachetnego czynu Wiedeń nie istniałby, lub byłby dziś mieście trzeciego rzędu! Kto się powoduje li materialistyczną maksymą La Rochefoucaulda: „Tel homme est ingrat, qui est moins coupable de son ingratitude que celui qui lui a fait du bien“, mógłby uznać za słuszną znaną uwagę cara Mikołaja o Janie III. Jednakże czyn tak wspaniały, jak wyprawa wiedeńska Jana III, nie tylko że bez posagów i uroczystości pamiątkowych pozostanie na wszystkie wieki słynnym i przekaże imię wielkodusznego monarchy wszystkim pokoleniom, lecz właśnie wskutek tej dawniej i do dziś dnia przedłużanej niewdzięczności tych, których ocalił przed jarzmem bisurmańskim i przed kajdanami, przywiezioniem przez przeźornego Kara Mustafę, staje się tem świętejszym i większym. Tylko wiedzący sami, którym dziś sołtysi usiłują wyperswadować zasługi króla oswobodziciela, wystawiają sobie straszne świadectwo, gdy wolą nie stawiać posagu, byle nie wymienić Jana III i Polski. Zajście to na nowo zaznacza ten systematyczny wstręt centralistycznych menedżerów do wszystkiego, co polskie. Grzechności towarzyszy nie mogą tego pokryć, bo rzeczywistość wstręt ten jest głęboko zakorzeniony w ich umysłach i objawia się przy każdej ważniejszej sposobności. Wobec tego wstrętu i tej brzydkiej niewdzięczności przypominajmy sobie często słowa myśliciela francuzkiego: „On ne trouve guère d'ingrats tant qu'on est en état de faire du bien“, t. j. kiedy się jest silnym.

Rzym, 27 października. (Spóźnione).

Najdosłowniejszy ks. Kardynał-Prymas złożył dziś Ojcu św. 16,000 lir jako ofiarę dycezan swoich na świętopietrze, przypominając Mu przy tej sposobności, że to już druga ofiara w tym roku, i że obie razem wynoszą 36,000 lir. Ojciec św. okazał się bardzo rozrzuwionym tą

I z bliska i z daleka.

LVII.

Tak rzadkie u nas chwile wytechnienia między troską wczorajszą a smutnem jutra przecuciem, że myśl, zgnębiona uporczywymi losów przeciwnościami, rada powraca do błogich i swobodnych wrażeń przelotnie doznanych. Ztąd echa krakowskich obchodów, dotąd dźwięczą w przeciągłych opisach i odgłosach, w opowiadaniach uczestników tego bratniego święta, równie jak i w dziennikarskich sprawozdaniach. Teraz, kiedy się powoli usunęła fala ludzka, odbiegając od tego pogodnego wybrzeża, gdzie jej było danem na krótką spocząć chwilę, łatwiej nam było jeszcze, łatwiej niż to przed paru tygodniami na tym miejscu uczyniliśmy, gdyż dodatnie strony coraz wybitniej występują, objąć spojrzeniem wszystko, co dla Krakowa zostało po upłynionych uroczystościach. Pominawszy już moralne zdobycze, które zwykły płynąć z zetknięcia się wzajemnego dusz ludzkich, o czem już św. Augustyn pisał: „Ze jeśli kamień o kamień otarty iskrę skrzese płomienną, coż dopiero zbliżenie się zobopólne dusz ludzkich i serc bratnich sprawić musi?“ pominawszy więc te korzyści, które poprzednio już wyluszczyliśmy, mamy przed sobą Kazimierzowskie Sukiennice w całej powadze ich starożytności, w całym blasku ich odnowienia, które bodajby w szerszym znaczeniu historyczne zapowiadały nam odrodzenie, tudzież bliską już nadzieję oglądania w podwawelskiej stolicy pomnika wzniesionego przez naród całej pamięci najwyższego a i najbardziej narodowego poety. Dantęjskie: Onorate l'altissimo poeta! nie zabrzmiało daremnie na tym pierwszym od lat

wielu całej Polski wiecu. Dotąd jeden tylko nasz Poznań zebrał się był na pomnik Mickiewicza, a choć może pod względem sztuki wieleby się zarzucić dało posagowi przy kościele św. Marcina, dziwnie mu tam do twarzy, wśród ciszy i zieloności cmentarnej.

Dziś ogólnym światem prądem wszystko wpręgnięciem bywa w służbę utylitarnych celów, a dla ideałów, wypartych z ziemskich granic, miejsca nie ma. Na odwrót owego prądu, Sukiennice, niegdyś główny punkt handlowy w Krakowie i Polsce, dziś przeważnie sztuce zostały poświęcone. Serce miasta, onego główne centrum, odtąd będzie przybytkiem piękna, na wzór obyczaju włoskiego, który stawiał świątynie i pałace dla arcydzieł pędzla i dłuta. Arkady przypominają Weneckie Prokuracje, a starodawnym charakterem i uderzającą oryginalnością daleko zostawiają po za sobą bezmyślne nowoczesne pasaze. Wnętrze gmachu opuszcza się chyba z tem uczuciem, z jakim Grecy schodzili z Akropolis. Związkiem składanych tu skarbów sztuki, to ów królewski dar Siemiradzkiego, zawierający bodaj pomyślną wróżbę, że pochodnie ofiary i cierpienia rozświecą w końcu pomrok, w jakim żyjemy, „jutrenką swobody“.

Geneza tego daru osobne ma znaczenie i urok. Biedny polski młodzian, urodzony w Charkowie, wychowany w Rosyi, za pierwszym zupełnie zetknięciem się z atmosferą czysto polską, upaja się nią, rozstaniecnieja w duchu, i wnet co ma najlepszego niesie w dani, ojezynie, nie bacząc, iż tą ofiarą zrywa bezpowrotnie stosunki, które mu świetną zwiastowały przyszłość.

Za przykładem Siemiradzkiego poszli już i inni artyści, a tymczasem Wystawa obrazów przeniesiona została do Sukiennic, gdzie zdaniem powszechnym bardzo jej do twarzy. Pełno zna-

lazło się rzeczy ślicznych, które trudno objąć jednym rzutem oka. Ale niepodobna przejść obojętnie obok Dzieci Matejki, obrazu w wielkim stylu wykonanego, aczkolwiek i tu nie brak błędów szpecących portrety mistrza. Ręce naprzykład okropne, ale obok tego, co za pojęcie, co za piękność w tych twarzach! Jest ich czworo, dwóch chłopczyków i dwie dziewczynki. Dzieci w czerwonej sukience bawiące się psem prawdziwie idealnej jest nadobności. Dalej pojawiły się dwa małych rozmiarów utwory mistrza. Gryfina (żona Leszka Czarnego), kłócąca się z mężem, jest niezawodnie jedną z najpiękniejszych kreaacji niewieści Matejki. Przeciwna to kobieta, a suknia jej z białego atlasu pysznie oddana i wykonana. Nie mniej pięknym jest Łokietek zrywający traktat z wielkim Mistrzem, tak pękaty a zawzięty, jakim go sobie od dzieciństwa wystawiał.

Ajdukiewicz kończy portret pani Modrzejewskiej dla Sukiennic, a tymczasem wystawia śliczny i swój obraz (nabyty dla zbiorów Rogalińskich przez hr. Edwarda Raczyńskiego), przedstawiający manewra wojskowe pod Wadowicami. Zachwyca tu krajobraz leśny, powleczone lekką mgłą z dymu armat powstała, który służy za tło obrótów wojskowych, tudzież różnorodność kolorytu rozweselonego jaskrawymi mundurami ułanów. Podobny przedmiot pokierował pędzlem p. Maleckiego. W szarych mgłach widnieją zaledwie trzy pikietki naprzód wysunięte, ale całości prześliczna. Zgasłego przedwcześnie Gottlieba znalazł się tu bardzo piękny obraz natchniony Szekspirem, a przedstawiający Jessikę z ojcem. Z nowych portretów wspomnijmy jeden Horowitza, najmłodniejszego dziś portrecisty warszawskiego, tudzież inny, mniej udany, pędzla Grabowskiego, ziemianki naszej hr. Stanisławowej z książąt Sapiechów Zółtowskiej.

Rozgłos towarzyszący wspaniałej hojności Siemiradzkiego przybliżył chwilowo pamięć Matejki, z którego atoli ręki nikt nie wytracił berła pierwowzrostu w dziedzinie sztuki polskiej. Obok geniuszu i talentu, piękna zaiste jest w nim ta wierność dziejom ojczystym, które się powoli pod jego rozwijającą pędzlem. Obecnie w pracowni Matejki ma być mnóstwo rzeczy rozpoczętych: największe i najcenniejsze miejsce zajmuje tam płótno kolosalnych rozmiarów (bo od samego Grunwaldu znaczących), przygotowane na rok 1883. Obraz ten przedstawia odsiecz Wiednia. Sobieski już się jasno wyłonił z płótna — a ma być on wspaniałym; jedną ręką zdobywa sztandar Proroka, drugą ścina głowę Bisurmana, którego tułów stacza się z wierzgającego konia. Nad wojskiem polskim Krzyż i Duch św. w postaci gołębiej, z namiotów tureckich wylatują spłoszone papugi. Nie jeden tu szczegół dziwne sprawia wrażenie, ale wszystko wykonaniem pyszne, pomysłem zaś genialne. Inne jeszcze obrazy, dotąd stojące w pracowni mistrza, zdumiewają jedynie oczy kilku wybranych, którym udało się dotrzeć do tego przybytku sztuki. Wymienimy nieco dekoracyjny hołd Pruski, dalej spotkanie Maksymiliana z Zygmuntem, utwór harmonijny a spokojny, jak może dotąd żadne dzieło Matejki.

Podobno Sukiennice urzją jeszcze tej zimy inny, żywy w murach swych obraz. Jest bowiem mowa o balu kostiumowym w strojach polskich, według rysunków Matejki. Może ta zabawa zaznaczy pomyślniejszy zwrot do narodowych strojów, gdy się zwłaszcza dorodni tancerze przekonają o ile bardziej im do twarzy w kontuszach, aniżeli w banalnych europejskich frakach. Przykład Węgrów mógłby nas w tym kierunku zachęcić.

Nie ulega wątpliwości, że talent pani Modrzejewskiej

farnością naszych dycezan, oświadczył, że widzi w niej piękny i szlachetny dowód wiary ich i przywiązania do Kościoła świętego, i kazał powiedzieć im, że dary ich wdzięcznym przyjmuję sercem, i że przesyła błogosławieństwo apostolskie tym wszystkim, którzy z synowską miłością groszą, niejednokrotnie może ciężko zapracowany, złożyli Mu w darze. Ufajmy, że Bóg miłosierny w wielkich naszych potrzebach nas nie opuści, póki my sami Zastępcy Jego na ziemi pomoc ochotnie nieśb będziemy.

NIEMCY.

* Berlin, 14 listopada. Dziesiąte posiedzenie sejmiku pruskiego rozpoczęło się dzisiaj o kwadrans na dwunastą. — Schorlemer z Alst nadesłał projekt do prawa dotyczącego uregulowania spadkobierstwa gruntów włościńskich w Westfalii. — Bez dyskusji załatwiono kilka mniejszych wagi projektów finansowych, przekazując je komisji budżetowej. Następnie rozpoczęły się obrady nad projektem do prawa komunalnego, w obronie którego zapisało się 6 mówców, 5 zaś przeciw niemu. Pierwszy zabiera głos Gajewski (z centrum) i stwierdza, że norma rozkładu podatków komunalnych może być ze względu na niektóre miasta sprawiedliwa, ale ze względu na ogół miast norma ta jest niestósowna. Normę dla tego podatku powinna stanowić wysokość podatku dochodowego, w projekcie jednak zasada ta nie jest zawsze w odpowiedni sposób uwzględniona. Różne petycje, które w ubiegłej kadencji nadesłano do sejmiku, popierają moje twierdzenie, jak np. petycja miasta Bydgoszczy, w której jasno wykazano, że jak najfałszywszą jest zasada normować podatki komunalne według podatków gruntowych i budynkowych, ponieważ w takim razie mniej zamożni posiadaciele w stosunku do bogatszych, przeciętni bywają podatkami. Jedyń słuszną zasadą przy pobieraniu podatków komunalnych powinien być wzgląd na wysokość dochodu, inaczej resztki samorządu, jaki mają miasta, będą zniesione. Gminy wiedzą najlepiej, w jaki sposób przeprowadzić rozkład wydatków komunalnych, by nikt przy tym nie był poszkodowany. Jeżeli jednak konieczne ma już być ustanowione prawo o podatkach komunalnych, to znalazłoby ono tym miłsze przyjęcie, gdyby w nim wyraźnie powiedziano, że uchwały gminy stanowią o tym, w jaki sposób mają być ściągane. Uchwały gmin mogą być rządowi do zdania opinii przedłożone, odrzucenie zaś ze strony rządu mogłoby dopiero wtenczas nastąpić, gdyby było rzeczą udowodnioną, że przez reparytę proponowaną pewne klasy szkoda ponoszą. Sądzę, że najstosowniej projekt ten przekazać komisji złożonej z 21 członków.

Wniosek poprzedniego mówcy popierają posłowie Warburg (postępowiec) i Schmidt (wolno-konserwatysta), jakkolwiek ostatni z wyjątkiem dwóch mniejszych punktów zgadza się całkiem na projekt rządowy. Postępowiec Langernhans uważa, że prawo o ordynacji gminnej winno stanowić jakoby przedśionek do prawa komunalnego i dla tego zgadza się tylko na drugą część projektu, a domaga się odrzucenia ogólnych zasad projektu przedłożonego. Komisarz rządowy Herrfurth sądzi, iż w komisji przyjdzie do porozumienia, zwłaszcza że często sejm sam domagał się uregulowania podatków komunalnych. Rząd z tego powodu przedłożył projekt niniejszy bez względu na ordynację gminną, której żadną miarą bez jednolitego podatku komunalnego przeprowadzić nie można. — Meyer (z Wrocławia naeyonał-liberał) sądzi, że

jakkolwiek tu i owdzie projekt ma niedomagania, jednak ze względu na obecne stosunki na projekt ten powinien się sejm zgodzić. — Poseł v. Mayer (z Arnswalde) domaga się w interesie wschodnich prowincji odroczenia tego prawa do chwili ogłoszenia prowincjonalnej ordynacji miejskiej. — Grumbrecht twierdzi, że państwo ma prawo dozować podatki komunalne. Mówca objaśnia następnie poszczególne paragrafy projektu.

Rada związkowa odbyła dziś posiedzenie plenarne pod przewodnictwem ministra Hoffmanna, na którym załatwila kilka spraw mniejszej wagi.

Trującym drzewem, jak donosiliśmy, nazwał minister Maybach giełdę w jednym ze swych przemówień w sejmie. Wyrażenie to, jak można było przewidzieć, wywołało okrzyk oburzenia w kołach giełdowych: starszyzna kupiecka zebrała się nawet i uchwałała jednomyślnie następującą rezolucję:

„Zważywszy, że wyrażenie ministra robót publicznych przy obradach w Izbie deputowanych nad projektem zakupu kolei żelaznych na rzecz państwa w dniu 11 listopada r. b., nie miało za przedmiot sporadycznych wykroczeń giełdowych, lecz uprawnione interesa zawierane pod przewodnictwem królewskiego instytutu, dalej że wymierzono ono było przeciw giełdzie, która jest instytucją, opierającą się na przepisach publicznej prawa i będącej pod nadzorem i kontrolą państwa; zważywszy, że krytyka ministra komunikacji, pod którego nadzorem była jeszcze od niedawna giełda, ze względu na formę przekroczyła dozwolone granice i zawiera bezpośrednią obelgę, o której zadośćuczynienie możnaby się gdzieindziej postarać, gdyby miejsce, w którym została wypowiedziana i stanowisko mówcy nie chroniło go przed tem; zważywszy że oświadczenie ministra dane dnia następnego nie zdaje się być wystarczającym, bo okoliczności przytoczone bynajmniej nie łagodzą obelgi rzucanej przez ministra komunikacji w obec całego kraju na instytucję założoną w publicznym interesie, ale raczej przy znajomości ministra znaczenia i zadań giełdy, którą mieć musiał jako dawny minister handlu i w obec poparcia zamierzonego zakupu kolei na rzecz państwa, jakie znalazł w sferach giełdowych, krytyka potępiająca giełdę, okazuje się niesłuszną; mimo że krytyka ta i forma, w jakiej została wypowiedziana, sama na siebie wydała wyrok, bo wypowiedziana została bez żadnego powodu i bez umotywowania

kolegiem starszyznę kupiecką uchwała, że nie myśli wystąpić z zażaleniem i postanawia ogłaszając niniejsze motywa, przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Wiadomo, że przeciw posłom do parlamentu Fritschemu i Hasselmanowi wytoczył prokurator Tessenor proces o to, że mimo wydalenia na mocy ustawy socjalistycznej wzięli udział w obradach parlamentu podczas ostatniej sesji: Dreźnieński Reichsburg donosi obecnie, że sąd ziemski w Berlinie uchwałą z dnia 26 października r. b. postanowił zawiesić śledztwo w tej sprawie.

Eugeniusza Richtera mowę w sejmie potępiła bardzo stanowczo berliński korespondent do Magdeburger Ztg. Według tej korespondencji Richter już się sprzykrzył umiarkowanym postępowcom i do brzozy uczynił, gdyby zerwał z partją postępową, którą wtenczas mogła się połączyć z nacjonal-liberalami. Jego ton wyzywający podczas obrad w ciach prawodawczych, jego szyderstwa z ministrów nie odpowiadają wcale miejscu tak poważnemu, w którym są wygłaszane. Biedny Richter!

Z Strasburga donoszą, że namiestnik

Manteuffel zezwolił na wydawanie tamże katolickiego dziennika. Dotąd, jak wiadomo, w krajach koronnych nie wolno było nawet abonować pism katolickich jak Germanii i innych.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Na wczorajszym posiedzeniu węgierskiej Izby niższej odpowiedział minister Szapary na interpelację Simoniego w sprawie swego pojedynku z Pazmandym. Minister twierdził, że interpelacja ta tyczy się sprawy zupełnie prywatnej, i że dał w tej mierze interpellantowi dostateczne wyjaśnienie w drodze prywatnej. Skoro prywatna ta sprawa w sposób normalny została załatwioną, nie należy się nią w Izbie zajmować. — Prezes ministrów Tisza dodał, że Izba niższa przyjęła już do wiadomości wyśnienie rządu, dotyczące tej interpelacji — dalsze wyjaśnienia uważa rząd za zbędne. Tak odpowiedział Szapary jako i Tisza, przyjęła Izba do wiadomości.

Z Pragi donoszą, iż w klubie czeskim wybrano komisję do wypracowania memoriału w sprawie równouprawnienia językowego w szkole i urzędzie; do komisji tej należą pp. Jireczek, Dr. Mikischka, Dr. Czelakowsky i hr. Ryszard Clam-Martinitz. Memoriał ten ma nieprzekraczać ram konstytucji i przedstawiać tylko te żądania Czechów, które dadzą się urzeczywistnić drogą administracyjną w ramach istniejącego ustawodawstwa konstytucyjnego. Komisja wypracowawszy ten memoriał przedłoży go pod uchwałę całego klubu, a potem dopiero wręczonym zostanie hr. Taaffemu; dla członków klubu ma on być wskazówką do dyskusji budżetowej. Klub ten ma także wybrać komisję do wypracowania drugiego memoriału o rozwoju samorządu królestwa czeskiego; dotychczas jednak komisja ta nie jest wybrana.

W Izbie poselskiej wniesiono dzisiaj interpelację w sprawie powołania osobistości fachowych do prac przygotowawczych nad ułożeniem podstaw do traktatu handlowego z Niemcami. Minister handlu odpowiedział, że godzi się na to, i że czasu swego stosowne kroki zarządzi. — Z Wiednia donoszą do Pester Corr., że wspólna konferencja cłowa ukończyła już swe prace w sprawie zachowania się reprezentantów monarchii austriacko-węgierskiej przy układach berlińskich. Reprezentanci, opatrzeni w jak najrozszełsze pełnomocnictwo, wyjeżdżają dzisiaj do Berlina.

Cesarz nadał tajnym radcom hr. Clam-Martinitz i hr. Hohenwartowi order korony żelaznej pierwszej klasy.

FRANCJA.

* Paryż, 13 listopada. Komuniści są na żółdziej Jezuitów. Oto temat, o którym miał Gambetta rozmawiać z Grévyem. Obaj ci prezydenci mieli połozenie za granicą uważać za zupełnie bezpieczne; dla dania jednakże tej zagranicy pewnych rękojmi, uznano za rzecz potrzebną, zwać więcej na komunistów i na ich sojuszników — Jezuitów. Postanowiono tedy nie dać amnestyi, a gnębić dalej Kościół. Tak pisze Koeln. Ztg.

Benst łómaczy Francuzom, że Austria dla tego sprzymierzyła się z Niemcami, ponieważ przez 9 lat napróżno wyciągała ręce do Francji; Francuzi zaś powiadają, że i Napoleon III wyciągał ręce do Austrii w 1864 i 1866, że jednakże Franciszek Józef tę rękę odpychał, bo za zgwiecenie Prus żądał Napoleon Belgii i lewego brzegu Renu.

Republikanie chcą usunięcia wszystkich konserwatystów z urzędów publicznych i głośno do-

magają się, aby marszałek Canrobert, wybrany senatorem przez legitymistów i bonapartystów, a więc zgadzający się na ich program, został usunięty z urzędu prezydenta komisji de classement des officiers.

BELGIA.

* W Izbie dep. wybrano dnia 12 bm. marszałkiem liberalnego Guillery 63 gł. przeciw 44, które otrzymał katolik Thibaut. Wicemarszałkiem wybrano p. Wael 64 gł. przeciw 46, które otrzymał Tack, drugim marszałkiem wybrano p. Descamps 63 przeciw 47, które otrzymał p. Thonissen.

TELEGRAMY.

Bukareszt, 15 listopada. Sekce sejmowe — z wyjątkiem dwóch — wybrały delegatów do komisji kolejowej; jutro wybiorą i pozostałe dwie sekce swych delegatów. Wybrani dotychczas delegaci składają się do zakupu kolei żelaznych.

Ateny, 13 listopada. Po wycieczce do Nauplii powróciła eskadra francuska do Pireusu; wycieczka do Volo i do Solunia (Saloniki) została odłożoną.

Wykonywanie praw

Kościelno-politycznych.

* Kościół w Gościeszynie pod Rogowem posiada prawo pastwiska w lasach królewskich, będących dawniej własnością kapituły gnieźnieńskiej. Po wydaniu prawa z 22 kwietnia 1875 r. (Einstellung der Leistungen) król. rejeney w Bydgoszczy sądząc, że to prawo tyczy się także pastwisk w lasach królewskich, zakazała ks. proboszczowi Cwiklińskiemu w Gościeszynie paść dalej inwentarz w lesie. Proboszcz uważając ten zakaz za nieprawny, kazał dalej paść swój inwentarz, i zaskarżony o kontrawencyę w pierwszej i drugiej instancji został uwolniony od kary. Wyrok mianowicie drugiej instancji, t. j. senatu kryminalnego w Bydgoszczy, nazwał prawo to uprawnieniem do pastwiska (Weideberechtigting) nie mającém żadnej styczności z prawem z 22 kwietnia 1875 r. Kopią tego wyroku posłał proboszcz do rejeney w Bydgoszczy, wnosząc na mocy tego wyroku o cofnięcie zakazu pastwiska i wynagrodzenie za lata, w których mu przeszkadzano w używaniu prawa kościoła. Odebrawszy od rejeney odmowną odpowiedź, oświadczył, iż ten wyrok weale rejeney nie obchodzi, udał się we wrześniu 1878 r. do ministerium finansów z zażaleniem. Po dwukrotném monitum odbiera wreszcie w czereu r. b. odpowiedź ministra, omijającą zupełnie interes i donoszącą, że król. rejeney odebrała polecenie abluicyi tego prawa. O zamiarze zaś abluicyi już przed rokiem król. rejeney dozwolawiła i w czasie tej korespondencji proboszcz z rejeneyą i ministerium, rozpoczął też dozór czynność abluicyjną i w kwietniu r. b. zrobił reces; lecz przewidując, że może fiskus leśny królewski nie będzie chciał wypłacić kapitału, jak to sobie postąpił z kapitałem abluicyjnym za drzewo, uczynił warunek w recesie, iż tylko w takim razie godzi się na abluicyę, jeśli kapitał natychmiast będzie wypłacony dozrowi. Ale tego warunkowego recesu nie przyjęła rejeney, dając do zrozumienia, że tu musi być zastosowane prawo z 22 kwietnia 1875 r. i chociaż dozór odwołał się w piśmie do rejeney wystosowanem na ów wyrok senatu kryminalnego, orzekający, że to prawo nie tyczy się prawa pastwiska, jakie ma kościół, zerwała rejeney układ i poleciła

eyach do odczytywanych książek. I tak naprzykład przewertowawszy z zachwytem pod życia koniec autobiografią św. Teresy, dopisał na nagłówku: „Po przeczytaniu tej książki darmo być głupim.“ Pobożne też ucieszenie naznaczyło ostatnie lata sędziwego Biskupa. Sam niemal przeżywszy przyjaciół, rzewnie się odzywał do jednego z swych wielkopolskich znajomych: „Okienka się jedno po drugim zamykają w życiu i coraz ciemniej się robi, aż nie żal potem pójść za drugimi. Święta Opatrzność, co nas wielu zacnymi miłośnikami do ziemi przykuła, ma w końcu najlepszą dla nas, co ani obawy, ani końca nie zna.“ Wiadomo, iż na krótko przed zgonem odprawił on swój 50 letni jubileusz kapłański. „Po sekundycach, pisał wtedy do tegoż przyjaciela (dnia 20 maja 1868 r.), przychodzi już tylko śmierć: jest to wele, z którym skończył się życie i wyciekuje na to lepsze, na tę ojezyzną prawdziwą, która zapłaci troski i tęsknoty życia tego; a zapłaci nam wiecznością, miłością i pokojem, za którymi ubiegamy się tutaj jak dzieci. Mam też niemal Panu Bogu dziękować, iż nie dał mi w świecie zupełnie zaginać, a do tych nieprzeleczonych łask zaliczam znajomości zane całych rodzin enotliwych, których sam widok był mi modlitwą, a ich społeczeństwo nauką, czego się nie wstydę powiedzieć. Mnie tu od półtora roku słabość trapi, a każdy dzień nieomal przynosi nową jaką boleść, lecz nie utyskiwać mi, chybaby z obrazą Boską, na tę resztę życia i zdrowia co mi pozostało, po osmiudziesięciu latach obłożonych. Z wiekiem, w którym wszystkie pociechy nas odbiegły, iż ni uczyć się, ni czytać, a mówić nawet z trudnością przychodzi, za całą pociechę uważam to szczęście z oglądania zacnych ludzi, na których przyjaźń i szacunek się pracowało.“

jęwskiej osobnego dodał blasku świętecznym w Krakowie zebraniom. Nie było końca fanatycznym entuzjazmom i holdom. Wiadomo, że kosztowne wina podwójnie nabierają ceny, gdy morską odbęda przeprawę inosząc podpis magiczny dla znawców: Retour des Indes. Czyżby tryumfy pani Modrzejewskiej podobne miały powody? Niezawodnie jej daleka Odyseja i rozgłos otrzymanych w Nowym Świecie wawrzynów dodawały podniety oklaskom i uwielbieniem publiczności. Wszelako głównym onych bodźcem było uznanie dla talentu spotęgowanej siłą woli. Wdzięk i urok postaci, gra mistrzowska, wyższe zrozumienie sztuki, wszystkie te przymioty i dawniej piękna posiadała artystka; dziś dorosła do potęgi dramatycznej, a ci, co podziwiali nieznana dawniej w niej siłę, tym bardziej wielbili hart mężkiej woli w słabiej na pozór istocie, która sprostała niesłychanym trudnościom nauczania się obcego języka, aż do świetnego odgrywania szekspirowskich tragedii. Z wiosną dojdą nas zapewne odgłosy jej londyńskich powodzeń, skoro ma zamiar występować tam na scenie i to z kolei w Adrienne Lecouvreur, w jednej sztuce Sheridanowej w kilku dramatach Szekspira. Ciekawi jesteście, mianowicie jak Anglię przyjmą jej pojęcie Kleopatry, którą dotąd artystki przedstawiały w posagowym majestacie Sfinksów pustyni, podczas gdy pani Modrzejewska inaczej rozumiała tę rolę, nadając jej całą załotność i namiętność nerwową wszechdo królowej.

Ale zanim jej przyjdzie po zamorskie odpływać wawrzyny, najprzód zbierze ich немало na ojczystej niwie. Po Krakowie Lwów, Warszawa Poznań doczekają się jej odwiedzin, a wszędzie gęsi ona swe ślady, nie tylko sfanatyzowane publiczności, ale i hojnie ofiary na cele dobroczynne. Z krakowskich przedstawień może naj-

lepiej pod względem harmonijnej całości wypadły Śluby panienskie. Talent zaś wielkiej artystki najlepiej się ujawnił w Maryi Stuart. W Barbarze Felińskiego podziwiano jej strój ściśle historyczny, taki sam, jaki na balu w Tuileryach nosila raz księżniczka Iza Czartoryska, dzisiejsza hr. Janowa Działowska.

Gołdy składane pani Modrzejewskiej nie zamylały się w obrębie murów scenicznych. Wszystkie salony krakowskie ubiegały się o jej obecność, a piękny wieczór u hr. Stan. Tarnowskich na jej cześć wydany, uświetniona deklamacją: Pożegnania Zygmunta Krasieńskiego, wiersza Ujejskiego p. t. Agar na puszczy, tudzież sceną z Romea i Julii w angielskim wygłoszoną języku. Opowiadano nam, iż żaden obraz piękniejszej nie mógł stanowić całości, jak kiedy na balu Akademickim pani Modrzejewska podjęła się sprzedaży bukietów u wejścia do sali. Jeden z malarzy krakowskich rozwiesił za nią na ścianie błąd niebieską makatę, stół zaległy snopy kwiatów, sama zaś kwiatarka w średniowiecznym a jednak nie przedawnionym stroju, z ciężkiej materii zalamującej się w złote blaski, wdzięcznie rozdzielala pomiędzy wchodzących jaskrawe różniane. Nie dziw, że z taką pośredniczką fundusz na pomnik Mickiewicza rósł od razu w tysiące...

Zaprawdę, spoglądając wstecz na te piękne dni uroczystości krakowskich, przypuszczać się godzi, iż należało się naszej stariej stolicy to rozbudzenie życia, to odnowienie wewnętrzne po tylu stratach i ciosach, które w ostatnich latach zrobiły z Krakowa istne cmentarzysko. Śmierć gospodarowała tam jak u siebie, wyrwijając po kolei z grona żyjących najprzedniejsze, najbardziej zrosłe z temi murami osobistości. Mężowie w sile wieku, w pełni życia, walili się jak dęby wyprzedzając starców sytych lat i trudu. Żało-

bane tu o nich wspomnienie po tych dniach tryumfalnych, tak pełnych życia i radości, nasuwa się koniecznie, jako otrzewiające memento mori.

Jeden z tych śmierci obrazów wrył się osobliwie w pamięci tych, co nań smutnie spoglądali oczyma. Leżał w trumnie na Szlaku Leon Rzewuski, „potomek trzech hetmanów“, jak opiewa napis grobowy u Kapucynów, a nad nim pochylony stał także syn hetmański, Adam Potocki, badający może w tej chwili skamieniałe oblicze przyjaciela o tajemnicę tej śmierci, której już bliski zaród w sobie nosił. Obok katafalku bieleł się habit przeora Kamedułów z Bielańskiego klasztoru. Włoski zakonnik, posłuszeństwem na polską przetrzucony ziemię, w gorącej modlitwie promieniem się zdawał całą siłą wiary. We drzwiach stał Maurycy Mann z tym poważnym a smętnym obliczem, które zwiastowało, że i on już niedługo między żyjącymi pogodzi.

Oprócz tych, w krótkim nader przeciągu czasu śmierć wyrwała z rąk i Biskupa Łętowskiego i ks. Jerzego Lubomirskiego i Lucjana Siemieńskiego i dr. Dietla i ks. Stanisława Jabłonowskiego i Piotra Moszyńskiego i panią Arturówę i tyle i tyle innych zrosłych z Krakowem osobistości. Właściwością tych postaci był zawsze pewien typ oryginalny, charakterystyczny, różny od dzisiejszej pospolitej jednolitości usposobień i umysłów, wychowaniem i warunkami życia sprowadzanych do jednego poziomu. Dość wspomnieć tego Biskupa Łętowskiego, który przy całej swej nauce, pobożności i wielkiem miłosierdziu pozostał do końca polskim junackim szlachetnym i żołnierzem. Pamięć jego dowcipu, oryginalności i dobroci nie rychło zatrze się w społeczeństwie krakowskiem. Miał on swój właściwy sposób wyrażania się, tak w rozmowach jak i w pismach, korespondencyach, a najlepiej w adnota-

